W niej był teatr cały

Są aktorzy, którzy będąc największymi mistrzami swojego zawodu, nigdy nie osiągnęli odpowiedniej do ich artystycznej klasy oraz scenicznych osiągnięć popularności, ponieważ pracowali na prowincji, czyli poza Warszawą, nie występowali w filmach i rzadko pokazywali się w telewizji.

Jedną z takich osobowości była przedwcześnie zmarła (w 1990 r.) Ewa Lassek. Idę o zakład, że mało który teatroman — mieszkający poza Krakowem — zna to nazwisko. Podobnie jak obcy jest mu szereg innych nazwisk czołowych artystów Starego Teatru z jego najlepszego okresu, przypadającego na lata 60. i 70.; nie byli oni bowiem obecni na wielkim ani na małym ekranie. Biegającym wówczas na kolejne premiery przy ulicach Jagiellońskiej i Starowiślnej krakusom Ewa Lassek nieodmiennie kojarzy się natomiast z wielką sztuką aktorską oraz z niezapomnianymi przedstawieniami reżyserowanymi przez Jerzego Jarockiego: prapremierami „Wyszedł z domu" i „Mojej córeczki" Tadeusza Różewicza, „Wiśniowym sadem" Czechowa, „Szewcami" i „Matką" Witkacego.

Właśnie wspaniała kreacja w „Matce" posłużyła Annie Borowiec i Januszowi Grzywaczowi jako osnowa filmu dokumentalnego pt. „I we mnie jest teatr cały — Ewa Lassek", nadanego 1 grudnia w programie II TVP. Godzinny portret wielkiej artystki Starego Teatru był wyciszony, stonowany, utrzymany w kameralnej konwencji – podobnie jak jej największe role. Wypowiadali się o niej aktorzy, reżyserzy, studenci. Osobisty wątek wniosła córka Nana, mówiąc o matce bez patosu, szczerze, wzruszająco.

Jeden z najważniejszych scenicznych partnerów Ewy Lassek — Marek Walczewski opowiadał o częstych, wieczornych spotkaniach w jej mieszkaniu, kiedy na gorąco wymieniano uwagi o przed chwilą zakończonym spektaklu. W takiej atmosferze — specyficznej dla Starego Teatru — codziennie doskonalono przedstawienie. Ewa Lassek mówiła wtedy, że następnym razem można by „pomarzyć w inną stronę".

Wielką pasją artystki była praca dydaktyczna w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. W ostatnich latach życia, kiedy rzadziej występowała na scenicznych deskach, kolejne roczniki studentów korzystały z jej bogatego doświadczenia oraz wyjątkowego daru precyzyjnego przekazywania tajników aktorskiego warsztatu. Niektórym spośród nich dane było zagrać z nią jeszcze w telewizyjnej wersji „Dzieci Arbatu" Rybakowa, wyreżyserowanej przez Kazimierza Kutza.

Oglądając program poświęcony Ewie Lassek, ze smutkiem myślałem o przemijaniu aktorskiej sławy. Autentycznie wielcy, nadający ton sztuce scenicznej w swojej epoce artyści bywają zupełnie zapominani już po kilkunastu latach, niezasłużenie przegrywając w konkurencji z mdłymi, lecz umiejętnie reklamowanymi gwiazdkami jednego sezonu.

Wielu młodym aktorom — głównie filmowym — wydaje się dzisiaj, że żmudne, długotrwałe i nigdy nie kończące się szlifowanie własnego talentu jest przeżytkiem przeszłości, ponieważ publiczność i tak „kupi" każdy ich greps, nie mając żadnej skali porównawczej z rzetelnym spełnianiem powołania (pojęcie to jest już dzisiaj traktowane jako przeżytek minionych czasów) przez dawnych mistrzów. Dlatego tak ważne jest przekazywanie przez tych ostatnich wiedzy i doświadczeń wchodzącej w zawód młodzieży, zarówno w szkołach teatralnych i filmowych, jak również na scenie.

Legendarna atmosfera Starego Teatru rodziła się w dużej mierze dzięki opiece starszych aktorów nad młodszymi, którzy w pierwszych latach pracy czuli się wśród swych niedawnych profesorów tak, jakby nadal mieli przed sobą egzamin dyplomowy. W ten sposób dojrzewały — także pod troskliwym, lecz wymagającym okiem Ewy Lassek — kolejne aktorskie pokolenia, chlubnie kontynuujące i przekazujące dalej tradycje dobrej, krakowskiej szkoły. Mogliśmy się o tym przekonać 2 grudnia, oglądając w poniedziałkowym Teatrze Telewizji „Księżniczkę Turandot" Gozziego, wystawioną sześć lat temu właśnie w Starym Teatrze przez Rudolfa Ziołę.

TELEMANIAK